GŁOS WARSZAWSKI

ROK X • 1936/7 • PAŹDZIERNIK • Nr. 2 (83)

Bijemy na alarm

Redukcja godzin nauczania, czyli t. zw. obniżenie wariantów, a zatym coraz większe i nadmierne obciążanie pracą nauczyciela, wreszcie warunki bytowania tegoż nauczyciela wydały już jak najgorsze owoce. Oto na 180 publ. szkół. powsz. w Warszawie prawie w każdej brak jednego nauczyciela. Szkoły, które mają komplet uczących, należą do rzadkich wyjątków, za to są szkoły, w których brakuje kilku nauczycieli. Chorują. Źle odżywiany, obarczony przeważnie dwoma wychowawstwami (120 dzieci), wyczerpany fizycznie i nerwowo organizm nauczyciela załamuje się już u progu roku szkolnego, staje się podatnym gruntem do wszelkich gryp, angin, chorób przeziębieniowych.

A przecież choćby tylko 100 chorych nauczycieli, to już mamy 500 lekcyj dziennie straconych dla dzieci. (Mamy tu na uwadze jedynie dłuższe okresy nieobecności nauczyciela z powodu choroby). Boć nikt z nas nie wierzy w celowość takich „zastępstw", kiedy jeden nauczyciel uczy naraz dwa oddziały w dwóch różnych salach. Oba oddziały b. mało skorzystają z takiej nauki. A już o stronie wychowawczej w takich wypadkach lepiej nie mówić.

To, że przetrzymujemy dzieci w szkole na 2 — 3 godzinach dziennie jest zwykłym markowaniem pracy. Więc próżnują uczniowie bezpańscy, zrywają siły nauczyciela, „zastępcy" chorego kolegi.

A rodzice wszystko to widzą i drżą o wyniki nauczania, bo te wyniki odgrywają ważną rolę przy wstępowaniu do szkół średnich.

Nie mniej niepokoi się o te wyniki i nauczycielstwo. Lecz jednocześnie widzi ono swą bezsilność, choć ani sił, ani zszarpanego zdrowia własnego nie oszczędza.

Bo nauczyciel z całym poświęceniem, z całkowitym zrozumieniem odpowiedzialności obywatelskiej pragnie wykorzystać każdą chwilę swej pracy zawodowej dla dobra państwa. Niestety, nawet ten nad-

mierny trud nauczyciela nie ratuje sytuacji, a jeśli ratuje, to tylko pozornie.

Znane powszechnie skracanie nauki poszczególnym klasom i związane z tym zmiany godzin przychodzenia do szkoły nie są czym innym, jak tylko demoralizowaniem życia szkolnego. Tę prawdę mogą ukryć „protokóły" Rad pedagogicznych, ale wyjdzie ona na jaw w innych okolicznościach, które może decydować będą o losie naszego absolwenta, któremu — pamiętajmy! — w ciągu jego pobytu w szkole przez 7 lat zabraliśmy setki a nawet tysiące godzin lekcyjnych.

To też takiej nauki nie możemy nazwać **nauką,** ale jej marnowaniem, wielką fikcją, potęgującą się z każdym miesiącem i tygodniem.

Zdajemy sobie sprawę z drażliwości poruszonej tu kwestii. Możemy przecież być posądzeni o niekoleżeńskość wobec chorych, o chęć przysłużenia się bezrobotnym kolegom. Gdybyż to szkoła była biurkiem, na którym mogą piętrzyć się niezałatwione, „kawałki", a nauczyciel tylko mechanizmem od tych „kawałków", nieobecność chorych kolegów nie budziłaby w nas takich obaw, jakie przedstawiamy wyżej. Lecz szkoła, klasa to żywe organizmy, żyjące swoim własnym tętnem o skomplikowanej strukturze wychowawczej, dydaktycznej, Każda choroba, nieobecność nauczyciela, uderza w tę strukturę. A siła tych ciosów wzmaga się z każdą chwilą przedłużonej nieobecności.

Do masowych i stałych zachorowań nauczycieli, a w związku z tym do kwestii „bezrobocia" naszych uczniów w czasie godzin „zastępczych" lub redukowanych, należy odnieść się z całą powagą i troską. Troskę tę muszą wykazać władze szkolne przez **powołanie odpowiedniej liczby zastępstw za chorych nauczycieli.**

Bezrobotni nauczyciele czekają. Dzieci muszą mieć pełny wymiar godzin pracy. Nauczyciel musi wyzdrowieć, zanim zjawi się do pracy po chorobie. Zastępstwa te niewątpliwie opłacą się dla państwa, jeśli zważyć straty, jakie powoduje w szkolnictwie stołecznym obecna sytuacja. Pomoc ta musi przyjść i to szybko, jeśli nie chcemy, aby w roku przyszłym podwoiły się zastępy chorych nauczycieli.

Uderzamy na alarm, bo widzimy gwałtowne obniżenie się zdrowotności wśród nauczycielstwa, bo, jako nauczyciele, czujemy na sobie ciężar odpowiedzialności za wyniki pracy naszych uczniów. A jako obywatele, chcielibyśmy, aby z trudem zdobywane kwoty na oświatę zużytkowane były jak najbardziej celowo.

W. W.

Związek Nauczycielstwa Polskiego a Oświata Pozaszkolna

Zgodnie z naszą zapowiedzią z ub r. szkolnego ten nr. „Głosu Warszawskiego“ poświęcamy zagadnieniu oświaty pozaszkolnej na terenie Stolicy. Oddajemy przede wszystkim głos tym, którzy pracują w oświacie pozaszkolnej lub którym zagadnienia te są bliskie i znane.

Redakcja

W pracy nad podniesieniem oświaty wśród najszerszych warstw, nad zorganizowaniem życia społecznego przede wszystkim na wsi, Związek nie dał się wyprzedzić żadnej organizacji.

Przecież nie kto inny, tylko Związek przez swoich członków = nauczycieli rozrzuconych po całej Polsce, w najbardziej „zabitej deskami dziurze“, na dalekiej prowincji, gdzie życie kulturalne prawie że nie istnieje, organizował pierwsze kursy dla dorosłych. Nauczyciel związkowiec organizował chóry i zespoły teatralne, tworzył biblioteki, zakładał związki młodzieżowe. A jął się tej pracy nauczyciel wtedy jeszcze, gdy ta dziedzina w Polsce odłogiem leżała. Gdy nie doceniano oświaty pozaszkolnej w życiu społeczno = politycznym.

Przecież, gdy w roku 1923/24 Ministerstwo W. R. i O. P. przestało wydawać czasopismo, poświęcone oświacie pozaszkolnej, to Związek Naucz. Polskiego zaczął wydawać „Polską Oświatę Pozaszkolną“ (obecnie „Przewodnik Pracy Społecznej“), jedyne na owe czasy pismo, omawiające zagadnienia oświaty pozaszkolnej i życia społeczno = kulturalnego.

Związek również urządzał i prowadził cały szereg kursów wakacyjnych oświaty pozaszkolnej dla swoich członków, gdzie były omawiane cele i metody oświaty pozaszkolnej. Takich kursów odbyło się setki od powstania naszej niepodległości do chwili obecnej, gdyż były one organizowane nie tylko przez Zarząd Główny i Zarządy Okręgowe, lecz i przez Oddziały powiatowe.

Związek powołał do życia i prowadził przez kilka lat uniwersytet ludowy w Szycach dla młodzieży wiejskiej, dając wzór dla innych organizacji, jak powinny być prowadzone takie uniwersytety.

Jako pracownicy oświatowi okazaliśmy najwięcej zrozumienia dla pracy społeczno = oświatowej,prowadzonej zarówno przez czyn=

niki państwowe, jak i społeczne. Nic więc dziwnego, że władze państwowe i różne organizacje społeczne wyciągnęły po nas ręce, chcąc wykorzystać nasze doświadczenie i przygotowanie, naszą ofiarność i bezinteresowność.

Wchodziliśmy więc do różnych organizacyj, dając z siebie wszystko, co dać można było. Tym samym wzięliśmy na swoje barki mimo woli obowiązek pracy społeczno - oświatowej przede wszystkim w dziedzinie oświaty pozaszkolnej.

Wykorzystano więc naszą ofiarność, by to, co było dobrowolne, stało się naszym obowiązkiem. Doszło do tego, że wartość naszą zaczęto obliczać nie według naszych umiejętności zawodowych, ale według naszej przynależności do poszczególnych organizacyj społecznych lub naszych zdolności społeczno - oświatowych w danym środowisku.

Oczywiście, taki stosunek do naszej pracy społecznej nie mógł odpowiadać ani poszczególnemu członkowi naszej organizacji, gdyż czynił go zależnym od osób czy zarządów poszczególnych organizacyj, nie odpowiadał też Związkowi, który przecież ma na celu obronę spraw zawodowych. Nastąpiła więc reakcja ze strony Związku, poszczególnych członków i rewizja dotychczasowych dróg naszego postępowania. Nowy statut Związku określił stanowisko w dziedzinie pracy społecznej. A więc: „W obywatelskiej służbie Państwa Związek Nauczycielstwa Polskiego dąży do zapewnienia oświacie właściwego stanowiska w całokształcie życia państwowego (art. 5).

W swej służbie społecznej Związek Nauczycielstwa Polskiego dąży do:

a) kształtowania współżycia obywateli Państwa na zasadzie sprawiedliwości społecznej i współpracy mniejszości z narodem polskim, b) wyrobienia społecznego obywateli i do podnoszenia poziomu ich kultury ogólnej i gospodarczej, c) czynnego zainteresowania obywateli potrzebami oświaty. (art. 6).

Dla osiągnięcia zaś swych celów Związek Nauczycielstwa Polskiego: opracowuje, przedkłada władzom i publikuje projekty, wnioski i opinie w sprawach wychowania i nauczania, szkolnictwa, oświaty pozaszkolnej i pracy społecznej; prowadzi oświatę pozaszkolną we wszystkich jej formach."

Więc też we wszystkich komórkach organizacyjnych Z.N.P. utworzone są specjalne Wydziały Pracy Społecznej, które swoją działalnością obejmują również oświatę pozaszkolną.

Z. N. P. doceniając w dalszym ciągu oświatę pozaszkolną w na

szym życiu państwowym i społecznym, wyraźnie to zaznaczył w art. 8 par. 12.

W myśl art. 8 naszego statutu, każda komórka organizacyjna Związku może prowadzić oświatę pozaszkolną we wszystkich jej formach. W zasadzie więc może nawet najmniejsze Ognisko prowadzić kursy wieczorowe, świetlicę dla dorosłych, organizować chóry i zespoły teatralne i t. d.

Obecnie wszelkie poczynania natury oświatowej podlegają Ministerstwu W. R. i O. P. W tym celu przecież zostali powołani instruktorzy oświatowi przy każdym Inspektorze Szkolnym. Oni oczywiście w imieniu władzy szkolnej wymagają często od nauczyciela pracy oświatowej dobrowolnej. Zdarza się również, że nauczyciel jest proszony czy angażowany do tego samego działu oświatowego w różnych organizacjach. Ale oprócz organizacyj społecznych i czynnika rządowego prace oświatowe prowadzone są również przez samorząd terytorialny. A zatem oświata pozaszkolna kontynuowana jest przez różne czynniki, jedne od drugich niezależne. Rezultat tej pracy taki, że na jednym i tym samym terenie spotyka się różne poczynania społeczno-oświatowe, jedne od drugich niezależne. Taki stan wytwarza niezdrowe stosunki z krzywdą dla istotnej pracy oświatowej. Przyczyna tego tkwi w braku odpowiedniego czynnika, któryby decydował o najistotniejszych i najważniejszych poczynaniach społeczno-oświatowych. Czynnika, któryby nadawał odpowiedni kierunek oświacie pozaszkolnej i koordynował całość akcji powyższej.

Trzeba domagać się, aby ten czynnik znalazł się jak najprędzej. Natomiast, członkowie Z.N.P. na poszczególnych terenach powinni dążyć do skupienia poczynań oświatowych, prowadzonych przez różne czynniki, w jednym ręku, przy jednej instytucji. Może to być szkoła, może to być dom ludowy.

Drugim zagadnieniem, które nareszcie winno doczekać się realizacji, to sprawa dokształcania młodzieży pozaszkolnej. Jest ono przewidziane w ustroju szkolnictwa dla młodzieży od 14 do 18 roku życia. Ministerstwo W. R. i O. P. nie może zorganizować tego dokształcania z braku funduszów i kwalifikowanych sił nauczycielskich. Otóż, według mego rozumienia Z. N. P. w tej dziedzinie ma najwięcej do powiedzenia. Po pierwsze, jest to sprawa, która została wprowadzona do ogólnego systemu szkolnego. Dalej, jest to dziedzina, którą najbardziej (oprócz pracy zawodowej) zna nauczyciel. A następnie, młodzież w wieku od lat 14 do 18 nie może należeć do

żadnej organizacji społecznej, któraby prowadziła oświatę pozaszkolną. Związek więc, według mego zdania, mógłby objąć swoją działalnością dokształcanie młodzieży, tworząc odcinek pracy społecznej, od żadnych wpływów pobocznych niezależny, prowadzony we własnym zakresie, jedynie pod ogólnym nadzorem władz oświatowych. Bo przecież oprócz nas, gdy władze oświatowe nie są w stanie tego zagadnienia ruszyć z miejsca, żadna organizacja społeczna tego dokonać nie jest w stanie. Bo żadna orgnizacja społeczna nie ma tyle możliwości i nie daje Państwu tyle gwarancji, że się z tej pracy wywiąże tak, jak Z. N. P. My bowiem jedynie mamy odpowiednią kadrę przeszkolonych do tej pracy nauczycieli. A jednocześnie, jako pracownicy państwowi i działacze społeczni, dajemy pewność, że nasza praca przyniesie należyte rezultaty dla dobra Państwa i społeczeństwa.

Jeżeli chodzi specjalnie o Warszawę, to oświata pozaszkolna jest prowadzona przez władze miejskie oraz przez wsze'akiego rodzaju stowarzyszenia. Natomiast państwowe władze oświatowe jeszcze dotychczas powyższym zagadnieniem należycie się nie zainteresowały. Przecież przy Inspektorze Szkolnym brak jest nawet instruktora oświatowego.

A chociaż w Warszawie oświata pozaszkolna jest prowadzona w różnych formach i obejmuje szerokie warstwy społeczne — co należy przypisać Wydziałowi IX Oświaty i Kultury — to jednak dotychczas młodzież od lat 14 do 18 nie jest dokształcana w myśl ustawy o ustroju szkolnictwa. Bo przecież szkoły wieczorowe i zawodowe to zupełnie inne zagadnienie.

Na terenie więc Warszawy istnieje również możliwość zorganizowania dokształcania młodzieży.

S. T.

Dokształcanie i oświata pozaszkolna

W naszej praktyce oświatowej a nawet w naszym ustawodawstwie odróżnia się dokształcanie od t. zw. oświaty pozaszkolnej. Odróżnienie to należy uważać jednak za umowne tylko, gdyż w istocie rzeczy pojęcie dokształcania mieści doskonale wszystko, co łączymy z wyobrażeniem „oświaty pozaszkolnej"; jest ono wszak — w sze-

rokim rozumieniu słowa — wiedzą, zdobywaną przez jednostkę w życiu po zakończeniu t. zw. systematycznego kształcenia się (szkolnego, akademickiego). Tem nie mniej — jak się rzekło — w terminologii i w praktyce oświatowej mamy do czynienia osobno z „dokształcaniem" i „oświatą pozaszkolną", a co więcej nawet — zróżnicowanie posuwa się dalej, gdyż, jak wiadomo, podkreśla się jeszcze odrębność dokształcania „ogólnego" i „zawodowego".

*

Zanim przejdziemy do szkicowego ujęcia zagadnień, wchodzących w zakres „dokształcania" i „oświaty pozaszkolnej", zatrzymajmy się chwilę nad pytaniem, jak omawiany temat zarysowuje się w świetle obowiązującego ustawodawstwa. Otóż stwierdzić przede wszystkim należy, że ustawodawcze, jednolite dla całego państwa uregulowanie sprawy dokształcania nastąpiło dopiero w r. 1932 w ustawie z dnia 11 marca o ustroju szkolnictwa.

Znajdujemy tam rozdział specjalny p. t. „Dokształcanie", a nadto o dokształcaniu zawodowym głoszą art. 25 i 26 cytowanej ustawy. W rozdziale tym (III-cim) zagadnienie dokształcania ujęte jest (w 4-ch artykułach) następująco:

1^{0}. przewiduje się **obowiązek** dokształcania do 18 roku życia,

2^{0}. obowiązek ten ma być wypełniany: a) bądź w szkołach i na kursach dokształcających ogólnych, b) bądź w szkołach dokształcających zawodowych,

3^{0}. obowiązek dokształcania nie dotyczy młodzieży, dla której nie ma zorganizowanej ani odpowiedniej szkoły dokształcającej zawodowej, ani ogólnej, ani odpowiednich kursów dokształcających,

4^{0}. ma być udostępnione w/g zasad, które ustali rozporządzenie Ministra W. R. i O. P. o dokształcaniu („pogłębianie i rozszerzanie" wykształcenia) młodzieży w wieku ponad 18 lat i dorosłych, wreszcie

5^{0}. przewidziano system egzaminów, umożliwiających zdobycie uprawnień równoważnych ze świadectwami odpowiednich szkół dla tych, którzy zdołają zdobyć „wykształcenie poza szkołą" (t. j. samouków).

Bliższe rozejrzenie się w treści art. 15 — 18 ustawy ustrojowej pozwala na stwierdzenie, że ustawodawca szeroko i liberalnie zakreślił ramy dokształcania obywateli, wbudowując to dokształcanie organicznie w system jednolicie ujętego ustroju szkolnego.

Niestety jednak sformułowaniom prawnym nie danem było

dotąd ucieleśnić się w życiu; praktyka oświatowa zamyka się w dalszym ciągu w obrębie stanu faktycznego, wytworzonego przez warunki i możliwości rozwojowe naszej rzeczywistości.

*

Jakiż jest stan faktyczny w zakresie dokształcania i oświaty pozaszkolnej? Nie kusimy się o wyczerpujące przedstawienie rzeczy; wymagałoby to i większego przygotowania i obszernych wywodów, na które nie pozwala krótki artykuł. Idzie po prostu o podkreślenie ważniejszych kwestyj, aby czytelnik mógł się na własną rękę bliżej nad nimi zastanowić.

Jedną z tych kwestyj jest sprawa **dokształcania wykształconych** t. j. dorosłych inteligentów. Jest to problem, któremu nie dajemy w życiu kulturalnym Polski należytej uwagi. Na przeszkodzie stoi tu rozpowszechnione przekonanie, że ludzie „dyplomowani" już tyle wiedzą, że się dalej „uczyć" nie potrzebują. Nie trzeba chyba tłomaczyć, jak fałszywym i szkodliwym jest ten pogląd i o ile pogłębiłoby się nasze życie zbiorowe, gdyby pogląd ten został wreszcie obalony. Niestety, ani oficjalne czynniki oświatowe, ani inicjatywa dobrowolna (np. sfer uniwersyteckich), ani działalność zrzeszeń (zawodowych, kulturalnych i t. p.), nie zatroszczyły się dotąd o postawienie na porządku dziennym omawianej sprawy.

*

Większą troską zainteresowanych czynników i większy ruch dostrzegamy w dziedzinie oświaty t. zw. sfer niewykształconych, lub jak się mówi „ludowy", — wiejskich i miejskich. Pochodzi to stąd, że tradycyjnie niejako obowiązuje hasło „oświaty ludu", oraz, że zacofanie kulturalne masy społecznej w naszym państwie tak ogromnie daje się we znaki w życiu publicznym. I tu jednakże w ostatnich latach wskutek przyczyn przede wszystkim natury gospodarczej można zaobserwować spadek napięcia prac społeczno-oświatowych.

*

Na czoło zagadnień — wysuwa się oczywiście sprawa **dokształcania młodzieży.** Nie trzeba się rozwodzić nad tym — jaką wagę ma to zagadnienie dla chwili dzisiejszej i dla najbliższej przyszłości Polski. Należy natomiast wołać donośnie o to, aby tej sprawie poświęcono nareszcie tyle sił, ile tylko można, aby zagadnienie dokształcania młodzieży — stało się po szkolnictwie powszechnym najpilniejszą i najważniejszą kwestją w dziedzinie zadań kulturalnych, stoją-

cych przed państwem i zorganizowanymi czynnikami społecznymi.

W tym celu, jak sądzimy, należy:

1. zorientować się dokładnie w ilości i położeniu społeczno-gospodarczym tych roczników młodzieży, które wchodzą tutaj w rachubę; tej sprawy doprawdy nie uświadamiają sobie należycie ci, do których troska o dokształcanie młodzieży przede wszystkim należy;
2) przemyśleć dokładnie programy i metody dokształcania z uwzględnieniem specyficznych form, w jakich dokształcanie winno być ujęte pod względem organizacyjnym; kwestja „metody świetlicowej" wysunie się tu z pewnością na pierwsze miejsce;
3. oficjalne czynniki oświatowe winny pociągnąć do wypełnienia zadań, związanych z dokształcaniem samorządy terytorialne i wszelkie stowarzyszenia kulturalno-oświatowe i opiekuńczo-społeczne, działające wśród młodzieży; winny oddziałać na plany pracy tych organizacyj i odpowiednio skoordynować ich działalność; w tym wypadku zaszłaby konieczność wydania szeregu przepisów;
4. wszcząć szeroką propagandę wśród społeczeństwa dorosłych i samej młodzieży na tematy, związane z organizacją, rolą i metodami dokształcania.

Pesymiści powiedzieliby tutaj zaraz, że podjęcie i wykonanie zadań, zmierzających do realizacji dokształcania w skali masowej przerasta może dzisiejsze siły społeczne i państwowe; że, przede wszystkim, brak na to odpowiednich środków finansowych.

Pesymiści nie mieliby racji, tak jak nie mają jej zwykle w mocnym zetknięciu się z życiem. Musieliby ustąpić przed tą niezbitą prawdą, że w organiźmie społecznym Polski drzemią moce, wystarczające do pokonania większych trudności, niż zwalczenie ciemnoty i niedouctwa mas; zwłaszcza wśród młodzieży, która ma tyle pędu do wiedzy i do czynu.

Mobilizacja sił społecznych na froncie oświaty w oparciu o planowe i skoncentrowane działanie rządu usunęłaby niewątpliwie i trudności finansowe, związane z dokształcaniem.

Trzeba tylko zdobyć się na wolę działania, na odważną decyzję, a sprawa własnym pędem potoczy i rozrośnie się dalej; przy trwaniu bezwładu, jaki obserwujemy obecnie i od lat — np. w stosunku do zagadnienia bibliotecznego (ustawa o bibliotekach powszechnych!) — oczywiście postępu trudno się spodziewać.

PIOTR WYSOCKI

Poszukiwanie kierunku ideowo-wychowawczego w oświacie pozaszkolnej magistratu stołecznego.

Kwestia bezsporna.

S. Ostafińska w art. p. t. „W sprawie odpowiedzialności kie-rownika“, drukowanym w numerze majowym „Głosu Warszawskie-go“, dała dosadną charakterystykę młodzieży, rekrutującej się na licznych kursach wieczorowych, prowadzonych przez Wydział Oświa-ty i Kultury Zarządu Miejskiego. Charakterystyka ta jest jedno-stronną, gdyż pomija celowość istnienia tych kursów wieczorowych, świetlic, chórów, zespołów sportowych, jakie znalazły siedzibę w lo-kalach publicznych szkół powszechnych. Nadmieniamy, iż nie ma ani jednego nauczyciela w stolicy, któryby zauważył przerost instytucyj w oświacie pozaszkolnej, wręcz przeciwnie uważamy, iż potrzeby są znacznie większe, a instytucje, które istnieją, są potrzebne. Rozumie-my, że dokształcające kursy wieczorowe ratują element ze szkół po-wszechnych, który załamał się na poziomie od czwartego do szóste-go oddziału. Przecież ta niesforna młodzież, niezwykle trudna do prowadzenia, kończy naukę w zakresie szkoły powszechnej i jest uratowana dla społeczeństwa. Przy praktyce w rzemiośle idzie ona do wieczorowych szkół zawodowych, co bez świadectwa 7 kl. szkoły powszechnej byłoby niemożliwe. Potrzebne są dla dorastającej młodzieży uniwersytety, chóry, świetlice, zespoły sportowe i t. p. Tego nie trzeba dowodzić. Chodzi nam o obecną organizację wy-żej wymienionych instytucyj i o kierunek ideowo - wychowawczy w oświacie pozaszkolnej magistratu stołecznego.

Jak było dawniej?

Wydział Oświaty i Kultury Zarządu Miejskiego był ongiś domeną wyłącznie wpływów politycznych i oświatowych pew-nego obozu politycznego. Zachowując lojalnie klucz partyjny, pew-na strona Rady Miejskiej umiała zawsze zatrzymać pod wyłącznymi wpływami Wydział Oświaty i Kultury. Nie licząc subsydiów dla ideowo - pokrewnych organizacyj społeczno - oświatowych, wszyst-kie wyżej wymienione instytucje były pod względem organi-zacyjnym formalnie niezależne, ze sobą nie związane. Oczywiście,

działo się to dlatego, aby nie drażnić innych ugrupowań politycznych, reprezentowanych w Radzie Miejskiej. Natomiast umiejętna rekrutacja słuchaczów i członków tych instytucyj spełniała swoje zadanie. Tym się też tłomaczy duże powodzenie przez pewien okres czasu tego obozu politycznego na terenie stolicy. Instytucje oświatowe Wydziału Oświaty i Kultury przeszkalały młodzież z cechów, ze związków chrześcijańskich, młodzież z organizacyj patronacko - parafialnych. Był to element zwarty ideowo — pod kontrolą i opieką organizacyj o wytkniętych celach z silną więzią społeczną.

Jak jest dziś?

Na dodatni rachunek nowych kierowników Wydziału Oświaty i Kultury należy zaliczyć oszczędne uporządkowanie spraw finansowych swego wydziału, ongiś pod tym względem prowadzonego fatalnie, zwłaszcza przy wynajmowaniu lokali szkolnych; podniesiono też wydatnie stronę metodyczną nauczania w podległych im instytucjach oświatowych. Natomiast pozostawiono tę samą stronę organizacyjną, nie stworzono kierunku ideowo - wychowawczego, wypływającego z planowego doboru grupowego, opartego na trwałych więzach społecznych. Jeśli rekrutacja młodzieży odbywa się pozornie dawną metodą, formalnie organizacyjną na podstawie ogłoszeń o zapisach, to w tej chwili jest to rekrutacja z ulicy. I nie dziwimy się S. Ostafińskiej, która ujemnie charakteryzuje tę młodzież w wyżej cytowanym artykule. Musimy sądzić, że tego rodzaju charakterystyka jest zapewne produktem obserwacji, poczynionej na jednym ośrodku i nie bez zabarwienia uczuciowego. Nie mniej jednak fakt ten zwraca nam uwagę na konieczność szukania odpowiedzi na pytanie: **Jak i jaki kierunek ideowo - wychowawczy, wypływający z planowego doboru grupowego, opartego na trwałych związkach społecznych, wprowadzić należy w oświatę pozaszkolną kierowaną przez Zarząd Miejski?**

Omawiana oświata pozaszkolna organizacyjnie winna oprzeć się faktycznie na szkole powszechnej, praktycznie na kołach absolwentów tych szkół. Kierunek ideowo - wychowawczy to dalsze kontynuowanie kierunku ideowo - wychowawczego, zakreślonego w nowych programach dla szkół powszechnych z uwzględnieniem obszerniejszego rozwijania miłości do rodzinnych stron, z zaznajomieniem celów i potrzeb środowiska. Siedmioletnie przeżycia wspólne i wyniki pracy szkoły powszechnej to naturalne tworzywo społeczne dla form organizacyjnych wyżej wymienionych instytucyj. Uniwersyte-

ty powszechne, kursy, chóry, świetlice, zespoły sportowe winny stać się emanacją kół absolwentów szkół powszechnych. W tej konstrukcji organizacyjnej należałoby przeprowadzić konsekwentnie celową selekcję. Na uniwersytetach powszechnych kształciłaby się młodzież wybrana, praktycznie przeznaczona do pomagania w prowadzeniu swoich kół absolwentów. Chóry jako dzielnicowe dla kół absol. obsługiwałyby swe koła na uroczystościach patriotycznych, lokalnych, wieczornicach i t. p. Świetlice obsługiwałyby koła absol. Zespoły sportowe zaspakajałyby zainteresowania sportowe członków kół absolwentów. W dzisiejszych warunkach chór, jako odrębna organizacja, śpiewa wyłącznie sobie. Jest to do pomyślenia w małych miasteczkach, w ośrodkach strukturalnie zamkniętych. W środowiskach wielkomiejskich sam śpiew nie jest wystarczającym tworzywem więzi społecznej dla zespołu. Ludzi musi coś więcej łączyć niż chęć śpiewania. Chór spełni swą rolę, jeśli jest częścią składową organizacji społecznej o obszerniejszych celach; wtedy podnosi kulturę śpiewaczą, stronę uczuciową bogaci więź społeczna tej organizacji. W przeciwnym razie w oderwaniu zawsze będzie instytucją anemiczną.

To samo można powiedzieć o zespole sportowym. Klub sportowy dla osób na stanowiskach wytrzyma próbę życia. Natomiast zespół sportowy dla dorastającej młodzieży stwarza jednostronność zainteresowań i przy zaspakajaniu potrzeb kulturalno-towarzyskich np. na zabawach tanecznych wyładowuje swe ćwiczenia w postaci bijatyk, nierzadko do krwi, co było jedynym powodem zabronienia zabaw tanecznych w lokalach szkolnych.

Wzajemny stosunek kół absolwentów w programie prac wymagałby należytego opracowania.

Dziś nieliczne koła absolwentów, samorzutnie prowadzone, nie spełniają swego zadania. Stwierdzić musimy, iż z braku należytych organizacyj młodzieżowych wielki dorobek szkół powszechnych ginie i rozpływa się w szarej masie proletariackiej. Warszawa wchłonęła już z górą 200 tysięcy wychowanków 7 kl. szkół powsz. i w większej masie instytucje oświatowe zgubiły kontakt z nimi. Rok rocznie wychodzi 10 tysięcy absolwentów. Jeśli obliczymy przeciętnie 10 lat kontaktu z kołem absolwentów, mielibyśmy 100 tys. zorganizowanej młodzieży pod egidą Wydziału Oświaty i Kultury Z. M., młodzieży czujnej na hasła dla wielkiej Warszawy i przygotowującej się do solidnej pracy społecznej w organizacjach starszego pokolenia. Potężny dorobek kultury polskiej nagromadzony w bibliotekach

i muzeach stolicy uzupełniłby dzieło przygotowania młodzieży stołecznej do życia publicznego.

W tych kilku ogólnych projektach wskazaliśmy nowe drogi dla oświaty pozaszkolnej, organizowanej przez Zarząd Miejski.

Szczegółowiej chcielibyśmy omówić organizacje dokształcających kursów wieczorowych dla młodocianych. Jest to instytucja bardzo pożyteczną. Uczniowie szkół powszechnych, którzy przekroczyli wiek szkolny, z natury niesforni i nie nadający się do pozostawienia w szkole, jako element bardzo trudny do prowadzenia, dzięki kursom mają jeszcze szanse zdobycia świadectwa 7 kl. szkoły. Dziś szkoła spokojnie pozbywa się dla dobra swego tego elementu, bo wie, że jest niestracony.

Wysoki poziom nauczania na kursach, dzięki doborowi gron nauczycielskich, uwieńczony zazwyczaj jest wynikiem pozytywnym. Natomiast nieprawdopodobnie nisko stoi strona wychowawcza. W kilkunastu ośrodkach grupuje się po kilkuset takich uczniów w porze nieodpowiedniej, bo pomiędzy godz. 19 — 22. Ze względu na czas i na liczbę uczniów organizacja wychowania tej młodzieży zawsze będzie szwankowała. Rozwiązanie tej sprawy nasuwa szereg możliwości.

Większość tej młodzieży do ukończenia 16 lat mogłaby znaleźć naukę w porze porannej (po 16 roku idzie do rzemiosła). Jeśli chodzi o kursy wieczorowe należałoby tworzyć mniejsze ogniska najwyżej po trzy grupy, nie przekraczające 120 uczniów. Niepotrzebnie na tych kursach jest przeprowadzona daleko idąca specjalizacja nauczania przedmiotów. Jedną grupę powinno uczyć najwyżej dwuch nauczycieli, a nie pięciu. Obok nauczania strona wychowawcza powinna być otoczona największą troskliwością. W doborze wychowawców nie powinno się uwzględniać zagadnienia bezrobocia, bo to są placówki o zespołach naprawdę bardzo trudnych. Praca z tym elementem w sensie społecznym ma wybitnie charakter profilaktyczny. Pewne ogniska kursów wieczorowych nabrały tak specyficznego oblicza, iż umiejscowianie tych kursów na dłuższy okres czasu jest niewskazane. Pięcioletni okres przebywania w jednym lokalu szkolnym byłby pożyteczny zarówno dla Kursów i dla lokalu szkolnego. Pod własnym adresem musimy sobie powiedzieć, że Kursów wieczorowych dla młodocianych nie należy traktować jako instytucyj karnych dla uczniów opóźnionych i niesfornych. Uczeń kursów wieczorowych winien znaleźć pełne obywatelstwo w kole absol-

wentów swojej szkoły. Wysoki poziom kół absolwentów szkół powszechnych uzupełniłby dzieło wychowawcze w stosunku do uczniów kursów wieczorowych.

W. R.

Wieczorowe Szkoły Powszechne na terenie Warszawy

W ogólnym bilansie oświaty pozaszkolnej, prowadzonej przez Zarząd Miejski na terenie m. st. Warszawy, jedną z najpoważniejszych pozycji zajmuje wieczorowe szkolnictwo powszechne. Zaczątkiem tych szkół były systematyczne kursy dla dorosłych, które powstały w r. 1915 Wtedy zespoły uczniów pracowały trzy razy tygodniowo po 3 lekcje dziennie i nauka obejmowała 8 półrocznych stopni nauczania. Zakres jej odpowiadał mniej więcej 5 — 6 oddziałom szkoły powszechnej. Kursy te, jako oparte na odrębnym programie od publicznych szkół powszechnych, nie posiadały praw publiczności. Od roku szkol. 1922/23 tworzono podobne kursy dla młodocianych. Po kilku latach istnienia tych kursów wśród wytrwalszych i żądnych wiedzy ujawniła się tendencja do ukończenia szkoły powszechnej; wielu do tego zmusiły potrzeby życia — coraz więcej instytucyj wymagało od swych pracowników świadectwa ukończenia 7 kl. szkoły powszechnej. Oprócz kursów powstały oddzielne wieczorowe szkoły powszechne o programie zbliżonym do programu 7 kl. publ. szkół powszechnych. Nauka w tych szkołach odbywała się pięć razy tygodniowo po 3 godz. dziennie. Wykładano tu wszystkie przedmioty publ. szkół powszechnych za wyjątkiem jęz. obcego, rysunków, śpiewu, robót i gimnastyki. Od roku szkolnego 1926/27 po gruntownej wizytacji, szkoły te otrzymały prawo publiczności.

Nowy ustrój szkolny wprowadzony ustawą z dnia 11 marca 1932 roku i związane z nim nowe programy nauki znalazły oddźwięk w oświacie powszechnej. Opierając się na dotychczasowym kilkunastoletnim doświadczeniu, biorąc zwłaszcza pod uwagę fakt, iż coraz więcej przybywało słuchaczy do szkół wiecz. zamiast na kursy przekształcono t. zw. Kursy Początkowe dla Dorosłych i Młodocianych na Wiecz. Szkoły Powszechne. Równocześnie przebudowano ich organizację i programy.

Szkoły te dzielą się obecnie na 2 kategorie:

1) dla dorosłych od 18 roku życia — są one koedukacyjne,

2) dla młodocianych od 14 — 18 roku życia, oddzielne dla chłop-ców i oddzielne dla dziewcząt.

Naukę w szkołach dla dorosłych zredukowano do czterech dni tygodniowo po 3 godz. dziennie. Wzięto tu pod uwagę to, iż dorosły, przychodząc do szkoły, przynosi z sobą duży zapas doświadczenia i wiadomości praktycznych, do których należy się w nauczaniu od-woływać i w ten sposób dorosły może łatwiej i szybciej adoptować poszczególne elementy wiedzy przepisane programem szkoły powszech-nej niż dziecko, z drugiej strony należało się liczyć z czasem doro-słego, który większą część dnia pracuje zawodowo na utrzymanie siebie i swej rodziny i zaledwie cząstkę swego czasu może poświę-cić nauce szkolnej — traktuje on pracę w szkole jakby na marginesie swych zajęć. Młodocianym pozostawiono nadal pięć dni nauki ty-godniowo po 3 godz.

Element ludzki w obu tych typach szkół rekrutuje się z trzech kategorii słuchaczy:

a) w większości są to dawniejsi wychowankowie publ. szkół powszechnych Warszawy, którzy z różnych powodów szkoły tej nie ukończyli — z powodu choroby, zaniedbania pedagogicznego, konfliktu ze szkołą, nieodpowiednich warunków domowych, braku miejsc w szkole i t. p.;

b) pewien odsetek stanowią słuchacze — zwłaszcza starsi (na-wet do 50 lat), którzy do szkoły albo wcale nie uczęszczali, albo ukończyli jedną lub dwie klasy szkoły rosyjskiej;

c) jeszcze inni rekrutują się z elementu napływowego; pochodzą-cy z prowincji, gdzie ukończyli publ. szkołę powszechną niżej zorga-nizowaną.

Jeżeli idzie o podatność tego materiału ludzkiego do pracy w szkole, to sam wiek nie wpływa ujemnie. Jak to zresztą wykazały badania naukowe Thorndike w Ameryce a prof. St. Szumana w Pol-sce*) wiek w bardzo małym stopniu osłabia zdolność do uczenia się, a kształcenie dorosłych jest z punktu widzenia przychologicznego nie tylko możliwe ale konieczne. Cechy psychiczne u dorosłego ucznia są jednak inne niż u dziecka w szkole powszechnej lub ucznia szkoły średniej. Występuje tu bardzo duża różnorodność zainteresowań od ja-skrawo przyziemnych, osobistych, utylitarnych (chęć awansu i t. p.)

———————

*Praca Oświatowa r. I. Nr. 1 i 6/7. Miesięcznik w Warszawie 1935 r.

do wybitnie społecznych, a nawet filozoficznych (tęsknota za czemś nieokreślonym). Umysł człowieka dorosłego jest mniej giętki — zwłaszcza w dziedzinie pamięci, za to dorosły posiada większe doświadczenie życiowe, dużo praktycznych wiadomości i umiejętności — dąży on do uogólnień, do syntezy, zajmują go więcej problemy od epizodów; w pracy posiada wyraźniejszy od dziecka cel tej pracy.

W wieczorowych szkołach powszechnych jest więc odmienny materiał ludzki od materiału publ. szkół powszechnych, stąd zachodzi konieczność odchyleń programowych i stosowania innych metod pracy. Brano to pod uwagę przy opracowywaniu nowego programu, który został zaaprobowany przez Minist. W.R. i O.P., a przez Instytut Oświaty dla Dorosłych wydany. Starano się, o ile to jest możliwe, ze względu na obecny stan wiedzy uwzględnić psychologię słuchaczy, wprowadzając pewne skróty i zwiększając ilość materiału na poszczególne lata nauki, ażeby przez to zredukować czas nauki do lat 5. (I rok nauki w Wiecz. Szkole powszech. odpowiada mniej więcej pierwszym dwóm oddziałom publ. szkoły powszech. III stopnia, II rok, dwóm następnym oddziałom, III rok — 5 oddz., IV rok — 6 oddz., a V rok — 7 oddz.). Po ukończeniu tej szkoły słuchacz otrzymuje świadectwo równoznaczne świadectwu ukończenia 7 kl. szkoły powszech.

Dorosły i dorastający mają większe potrzeby w zakresie korzystania z dóbr kulturalnych od dziecka. To też Wiecz. Szkoły powszechne poza systematyczną pracą wykładową prowadzą szeroką działalność kulturalną, organizując dla swych słuchaczy świetlice, wieczory dyskusyjne, odczyty, wycieczki, koła sportowe i śpiew, umożliwiają nabywanie tanich a nawet bezpłatnych biletów do teatru, a dla kończących szkołę są Uniwersytety Powszechne.

Ze względu na te prace słusznie utarła się druga nazwa: Ognisko Oświaty pozaszkolnej. Szkoły powszechne wieczorowe mają tę piękną i szlachetną ambicję wszechstronnego oddziaływania nie tylko na swych słuchaczy, ale i na ich najbliższe otoczenie.

Jeśli idzie o pracę nauczycielską w tych szkołach, to jest ona trudniejsza niż w publ. szkołach powszech., trudności te wynikają z co dopiero przedstawionych warunków psychologicznych, programowych i organizacyjnych, a powiększa je jeszcze ten fakt, że nauka odbywa się w godzinach wieczorowych, w lokalach tylko częściowo oddanych do użytku tych szkół. Najtrudniejsze warunki pracy są u młodocianych, zwłaszcza tam, gdzie jest duży odsetek uczniów, których usunięto z publ. szkół powszechnych czy to ze względu na wiek, czy też z powodu złego sprawowania się. Są to często chłopcy spryt-

ni, ale bardzo dokuczliwi. Wieczorowa szkoła powszechna spełnia poza swoimi podstawowymi celami dużą rolę uzupełniającą, mianowicie wypełnia lukę powstałą przez to, że publ. szkoła powszech. nie może w całości spełniać swego zadania w zakresie zrealizowania powszechnego obowiązku szkolnego. Powstaje wtedy pytanie, czy skargi na wybryki tej młodzieży w szkołach wiecz. nie uderzają również w publiczne szkoły powszechne.

Problem młodocianych na terenie m. st. Warszawy jest sprawą wymagającą wysiłku wszystkich czynników, zajmujących się sprawami wychowawczymi, a przez to odpowiedzialnymi za przyszłe losy tego społeczeństwa. Mogą tu dużo pomóc Koła wychowanków publ. szkół powszech., świetlice, kluby, organizacje młodzieży. Należałoby tylko ich prace jak najszybciej skoordynować, ażeby mogły z sobą współpracować.

Na pracę, cel i znaczenie wieczorowych szkół powszechnych należy spojrzeć z szerszego punktu widzenia. Od chwili demokratyzacji życia zbiorowego, kiedy za przyszłe losy zorganizowanego życia społecznego w formie państwa, wzięła odpowiedzialność nie jednostka, ani wybrane jednostki, lecz jak najszersze masy społeczeństwa, wysunęła się na czoło zagadnień społecznych kwestia kształcenia i wychowania nie tylko dzieci „tych przyszłych obywateli", ale i dorosłych. W pierwszym rzędzie idzie tu, jeśli mowa o kształceniu w zakresie elementarnym, usunięcie tego dużego mankamentu ze współczesnego życia, jakim jest analfabetyzm. Byłoby truizmem powtarzać, iż analfabeta jest kaleką duchowym, niezdolnym do produkcyjnej pracy w większości działów dzisiejszego życia społeczno - gospodarczego. Takich kalek mamy na terenie Warszawy, jak wykazał ostatni spis ludności z 1931 r., przeszło 125 tys., t. j. 13% mieszkańców powyżej 10 roku życia. Trzeba krzywdę tym ludziom naprawić przez oświatę pozaszkolną.

Na korzyść oświaty pozaszkolnej przemawia jeszcze inny wzgląd. Współczesne życie zawodowe, któremu dorosły i dorastający większą część swego życia poświęca (nawet bezrobotni są wciąż zajęci, jeśli nie poszukiwaniem pracy, to w każdym razie myślą o pracy), nie sprzyja wytwarzaniu się więzi społecznej. Nie spotykane dotychczas szybkie tempo życia, podział pracy i związane z tym oddzielenie człowieka od jego dzieła, przyczyniło się do izolacj jednostki; do tego, iż na człowieka patrzy się jak na bezdusznę maszynę. W dalszej perspektywie dziejów może to mieć tragiczne następstwa w życiu zbiorowym, zabraknie tego cementu spajającego, jakim jest

spójnia społeczna, wypływająca ze wspólnych przeżyć, ze współpracy i przyświecających całej grupie wspólnych ideałów. Przez umożliwienie jak największej liczbie osób korzystania z dóbr kulturalnych w sposób możliwie metodyczny, przez tworzenie zespołów pracy oświatowej będzie łatwiej znaleźć wspólny język porozumienia się w najważniejszych sprawach społecznych, państwowych i narodowych; przez działalność kulturalno - oświatową, należy dopomóc jednostce do zrozumienia, iż jest cząstką tej wielkiej zbiorowości, jaką jest społeczeństwo, naród i państwo.

Jako postulat nauczycielski możnaby jeszcze wysunąć zagadnienie budowy t. zw. Dzielnicowych domów oświatowych, w których znalazłyby pomieszczenie wszystkie instytucje oświaty pozaszkolnej. Mając własny lokal i urządzenie, szkoła wieczorowa stałaby się naprawdę Ogniskiem, promieniującym swoim wpływem i oddziaływaniem kulturalnym na całą dzielnicę.

J. BORKOWSKA-NELKENOWA

Uniwersytet Powszechny w Warszawie

Uniwersytet powszechny, będący w hierarchii form pracy oświatowej, uczelnią nadrzędną w stosunku do szkoły powszechnej, nie znalazł jeszcze w Polsce swego ostatecznego rozwiązania. Dzieje się to dlatego, że zagadnienie uniwersytetu powszechnego należy do jednego z najtrudniejszych, najbardziej zawikłanych, i kto wie, czy nie najważniejszych w oświacie pozaszkolnej. Jeśli zważy się, jaką rolę odegrały uniwersytety ludowe w kształceniu się dzisiejszej Danii i Szwecji, to staje się zrozumiałe, że po ustąpieniu Rosjan z Warszawy, jednocześnie z kursami dla analfabetów organizowano wykłady uniwersytetu powszechnego. Uniwersytet powszechny w Warszawie przechodził różne fazy rozwojowe, szukając właściwego tematu nauczania, swych form pracy, swojego słuchacza, i co bardzo ważne — swojego nauczyciela.

Co się tyczy tematu nauczania, to wiąże się on ściśle z celem, jaki oświatowcy stawiają założeniom uniwersytetu. Z jednej strony jest to dawanie gruntownej wiedzy, która powinna się stać czynnikiem rozszerzającym i pogłębiającym życie wewnętrzne słuchacza i to nie tylko intelektualne. Drugim założeniem jest wdrożenie słu-

chacza do samodzielnej pracy umysłowej. Założenia te, jeśli nie mają się stać fikcją, t. j. jeśli chcą zachować swą żywotność, muszą przy przestrzeganiu pewnego poziomu naukowego, odpowiadać środowisku słuchacza, któremu służą. Stąd pochodzi odmienność treści, form nauczania i nawet płynność organizacyjna placówek uniwersytetu powszechnego. Wobec tego jasne się staje, co powiedziałam nieco wyżej, że wokół U. P. piętrzą się trudności.

Mając zupełnie inne założenia niż szkoła, opierając się tylko na dobrej woli i pragnieniu wiedzy u kształcących się. U. P. musi wniknąć w środowisko. Oświatowiec nauczający na U. P. jest tylko przewodnikiem, pomaga słuchaczom. To jest jego właściwa rola. O tyle tylko staje się autorytetem, o ile zdobędzie zaufanie swych dorosłych, nieraz bardzo wyrobionych i rozumnych życiowo, uczniów. Program nauczania nauczyciel tworzy tak, aby był on pewną wartościową, logiczną całością i jednocześnie zaspakajał potrzeby słuchaczy. Tu właśnie leży przyczyna owej wspomnianej płynności cechującej pracę na U. P. I w dążeniu trafiania do pewnych środowisk słuchaczy, można dojść do twierdzenia na pozór paradoksalnego, że nawet nie poziom naukowy, ale metody pracy rozstrzygają, czy dana placówka jest uniwersytetem powszechnym, czy tylko nosi tę nazwę.

Uniwersytet Powsz. w Warszawie między latami 1924 — 1928 ustabilizował pewne formy U. P., zachowując płynność programowo-metodyczną. Istniały dwa uniwersytety, dwuletnie przy piętnastogodzinnym tygodniu pracy. Był to typ ogólnokształcący. Wykładano literaturę polską, historię kultury i cywilizacji, ekonomię, prawo, chemię, matematykę i t. p. Metodą zachowaną do chwili obecnej na U. P. jest, ulegająca pewnym modyfikacjom, metoda pracy seminaryjno-dyskusyjna, a w naukach przyrodniczych doświadczalno-laboratoryjna. Metody te do chwili obecnej przeważają w pracy. Umiejętność rzeczowego dyskutowania, postawienie zagadnienia i szukanie rozwiązań jest tym, co stanowi jądro pracy danego zespołu. Bo tylko drogą samodzielnego trudu umysłowego, do czego bardzo pomaga praca pod kierunkiem, może sobie nasz słuchacz, rzemieślnik, robotnik i t. p. wyrobić światopogląd, będący podstawą jego osobowości indywidualnej i społecznej. Dlatego U. P. nie może być schematem. Musi on wyrastać z dziejącej się wokół rzeczywistości i stojąc na stanowisku istotnej demokracji, pomagać ludziom zbudować swą właściwą podstawę wobec życia. Dlatego oświatowiec nie może być rutynistą i powinien czuć się

zrośniętym ze światem pracy. Musi patrzeć na zjawiska życiowe od strony słuchaczy. Różnica między nim a nimi polega na tym, że on umie już widzieć, musi mieć właściwe perspektywy, a jego wychowankowie jeszcze ich nie mają. Z tego wynika, że uniwersytet jest placówką, której klimatem duchowym jest wolność. Wolność myślenia, wolność słowa, wolność pisania. Tylko w atmosferze absolutnej szczerości i swobody może toczyć się twórcza dyskusja, ocena jakiegoś dzieła, referat na najżywotniejsze ekonomiczne i społeczne tematy. Tylko w atmosferze absolutnej swobody może nauczyciel kształtować poglądy swych uczniów, bowiem, aby na coś właściwie oddziałać, trzeba to znać. Stwarza to dla oświatowca wiele trudnych sytuacyj, ale musi on posiadać umiejętność i odwagę podjęcia każdego zagadnienia, jakie się w pracy nasuwa.

Wielką zasługą kierownictwa sekcji oświaty pozaszkolnej do roku 1930 było to, że wyrobiło sobie swego nauczyciela. Na obu wspomnianych placówkach wyrabiały się jednostki nauczycielskie przodownicze, krystalizował się w ogniu prób i inicjatywy nauczycieli i uczniów pogląd na zadania i rolę uniw. powszechnego i metodę pracy. Mimo to do dziś dnia U. P. swego słuchacza nie znalazł.A w każdym razie nie znalazł go tam, gdzie najchętniejby sięgnął — w masach robotniczych, a przedewszystkiem — w związkach zawodowych. Przyczyny sięgają głęboko, są różnorodne, ale nie pozwalają na omówienie tego zagadnienia ramy niniejszego artykułu. Ponieważ chciano sięgnąć do mas, zaczęto w r. sz. 1931/32 organizować U. P. odmienny, gdzie nie wymagano tyle pracy ucznia. Myślano bowiem, że dwuletnie placówki odstraszają słuchaczy powagą pracy. Przeszło więc kierownictwo sekcji oświaty pozaszkolnej (nowe od 1930 r.) do organizowania wykładów cyklowych (poszczególne przedmioty). Istotnie przyszły tłumy, ale nie robotnicze, tylko jak do obecnej chwili, przeważnie drobno mieszczańskie. Dawne placówki, jako typy przodownicze, istniały nadal, rozwijały się i do pewnego stopnia nadawały ton. Tam były kuźnie nowych pomysłów i inicjatywy oświatowej. Obecnie wszystko od lat mniej więcej dwóch ulega przekształceniu (obecne kierownictwo Wydz. O. i K.). Ognisk uniwersytetów powszechnych jest 6 i niemal sześć typów: dwa U. P. dwuletnie ogólnokształcące, jeden roczny kurs, trzy U. P. cyklowe, które ulegają przekształceniom przede wszystkim w metodzie nauczania. Otwarto również przy jednym z ognisk — kurs humanistyczny. Obecne kierownictwo oświaty pozaszkolnej wykazuje ekspansję na przedmieścia. Otworzono przez ostatnie dwa

lata U. P. przy Młynarskiej i Skaryszewskiej. Istnieją obecnie poza tym U. P. na Walicowie, Elektoralnej, Śniadeckich i nawet w tym roku w więzieniu przy Rakowieckiej (zespół trzydziestu dwu osobowy). Na Walicowie już drogi rok, obecnie przy 100 słuchaczach, prowadzony jest kurs handlowy. Owa fachowość na U. P. jest to jakby nawrót do prób w 1915 r., które jednak wówczas przy nierównym poziomie słuchaczy i może przy braku doświadczenia oświatowców nie udały się, a teraz idą doskonale.

Co się wyłoni z obecnej różnorodności form, trudno narazie przesądzić. Należy obserwować i czekać. Istnieje jednak wielkie niebezpieczeństwo, specjalnie dla uniwersytetów powszechnych. W Polsce praca oświatowa jest traktowana jako działalność filantropijna. Jednak organizatorzy oświaty pozaszkolnej w Warszawie w 1915/16 r. szk. stanęli na innym stanowisku. W polskich warunkach oświata pozaszkolna była dla nich równorzędna co do wartości z oświatą powszechną młodego pokolenia. Organizatorzy ówcześni chcieli mieć nauczycieli - oświatowców, rozumieli, że na właściwej platformie nie rozstrzygną tego, jeśli wszechstronnie nie zwiążą nauczycieli z placówką. Nauczyciele byli szkoleni, wymagało się od nich bardzo dużo. Pracy poza zajętymi wieczorami na U. P. było drugie tyle w domu. Ale dobrze płatny oświatowiec, który kochał swoją pracę, mógł wiele czasu i trudu oddawać swej robocie. Tyle, ile ona potrzebowała. W atmosferze demokratycznego stosunku władz do nauczyciela i co bardzo ważne do słuchacza, rozwijała się praca, wypracowywały się formy, będące później przykładem, (który nie sprowadził rozczarowania) dla innych ośrodków. Władza stawiała na dodatnie strony człowieka i z bardzo nielicznymi wyjątkami nie zawodziła się. Obecnie oświatowcy na U. P. są płatni od godziny. A jeśli zważy się, ile energii, wysiłku, wiedzy i czasu wymaga ta praca, staje się to niesprawiedliwością. Natomiast i na samą pracę nie wpływa dobrze. W wykładającym zanika świadomość jego wychowawczej roli i doniosłości U. P. dla stwarzania kulturalnych mas narodu. Wywołuje się pewną dorywczość, która na wychowawczą stronę pracy ma wielki wpływ. Poza tym kryzysowe warunki bytu stwarzają napływ ludzi, którzy chcą pracować za wszelką cenę, byle pracować.

Drążenie pracy w głąb, zachowanie demokratycznego stosunku władz do słuchacza i nauczyciela, właściwe postawienie sprawy wynagrodzenia nauczających na U. P. przesądzi o przyszłości planów, które z dużym rozmachem i nadziejami na przyszłość organizuje wydział Oświaty i Kultury Zarządu Miejskiego m. st. Warszawy.

J. OPIEŃSKA-BLAUTH

Co ważniejsze

1. Nasi słuchacze.

Pracujemy w wieczorowej szkole powszechnej dla dorosłych. Obowiązujący nas program przewiduje przerabianie materiału 7 od=działów szkoły powszechnej. Niektórzy z nas pracują na tym terenie już lata całe. Zdaje mi się jednak, że jesteśmy jeszcze ciągle w okresie szukania dróg i nowych metod pracy. Bo wzory pracy, przyjęte dla młodzieży szkolnej, przeniesione na grunt szkoły dla dorosłych, nie=zupełnie nam odpowiadają. Chcemy wprawdzie przystosować obo=wiązujący nas program do potrzeb i zainteresowań dorosłych, lecz nie zawsze nam się to udaje; to też często jesteśmy niezadowoleni ze swojej pracy, nie wiemy jednak, jak i co zmienić. W części progra=mowej przekształcono nam, zresztą, dość powierzchownie program szkoły powszechnej dla młodzieży, nawet nie przystosowano go do znacznie zmniejszonej ilości godzin; a w części metodycznej nie wy=pracowaliśmy jeszcze żadnej nowej koncepcji pracy, więcej odpowia=dającej psychice ludzi dorosłych, pragnących się uczyć.

Gdy przychodzimy bezpośrednio ze szkół powszechnych dla mło=dzieży, względnie gimnazjów do pracy wśród dorosłych, wyczuwa=my, chociaż niezawsze zdajemy sobie z tego sprawę, zasadniczą zmia=nę atmosfery. Z atmosfery swobodnej, pogodnej, panującej wśród dzieci, przenosimy się w świat ludzi, naogół zamkniętych w sobie, prze=ważnie rozgoryczonych warunkami życia ludzi, z których każdy, lub większość, ma już szmat życia za sobą i sporo przeżyć psychicz=nych. Każdy z naszych słuchaczy przynosi z sobą do klasy troski, związane z jego ciężkim życiem i trudną walką o byt.

Co ich przyciągnęło do szkoły? Dlaczego po całym dniu pra=cy, lub też beznadziejnym jej szukaniu chętnie spędzają wieczory w szkole? Najcenniejszym dla nas materiałem, są ci, których przygnał głód wiedzy. Ci mają zawsze wiele pytań, wiele zagadnień chcieliby poruszyć. Zbyt wiele może oczekują od nauki, w której spodziewają się znaleźć odpowiedź na dręczące ich zagadnienia. Interesuje ich wszystko: zagadnienia powstania ziemi, historia rozwoju człowieka, teoria Darwina i problemy socjalne i ekonomiczne.

A my, co możemy im dać na naszych 45 minutowych lekcjach zwykle po 2 do 3 godzin na tydzień z każdego przedmiotu? Wtłacza=

my im w głowy pewien zasób wiedzy w zakresie szkoły powszechnej. Często całą naszą troską jest wyczerpanie materiału programowego, wyegzekwowanie notatek, postawienie stopni.

Czasem i wśród lekcji padają od słuchaczy ciekawe myśli, nowe oświetlenia pewnych zagadnień. Często występują wybitne zainteresowania niektórych jednostek tematami aktualnymi, z dziedziny ekonomii społecznej, politycznej i socjologii. Jak reagujemy w tych momentach? Czasem przestraszają nas te dowody samodzielności myślenia i zmykamy szybko na „z góry upatrzone stanowiska", nie mamy czasu, program lekcyjny jeszcze nie wyczerpany.

Podobno są jeszcze kraje, gdzie w szkołach dla dorosłych jako tematy oficjalne do dyskusji wysuwane są tematy aktualne. My się jednak bardziej tego „boimy" i tę kategorię tematów nazywamy „niebezpieczną polityką".

Proszę mnie nie posądzać, że neguję, czy też kwestionuję wartość i potrzebę systematycznej nauki dla dorosłych, nauki od podstaw, a więc dania zasobu wiedzy, odpowiadającej zakresowi szkoły powszechnej, a nawet średniej, konieczności prowadzenia notatek, wypracowań piśmiennych. Wszystko to jest potrzebne, lecz sądzę, na zasadzie moich spostrzeżeń z lat ostatnich, że taka praca jest niewystarczająca i nie da naszym słuchaczom tej pełni zadowolenia i nie zaspokoi ich potrzeb. Trzeba naszą pracę szkolną uzupełnić.

Wchodzimy w świat myśli i zainteresowań naszych słuchaczy, którzy chcieliby czytać, mówić o tym, co czytają; prawie w każdym z nich tkwią pewne możliwości twórcze, które dadzą się rozwinąć przez odpowiednie podejście.

Przerwy są za krótkie, by można omówić ze słuchaczami zagadnienia ich interesujące. Ze strony słuchaczów wyłania się myśl zbierania się w dni wolne od zajęć szkolnych (nauka w szkole wieczorowej odbywa się tylko 4 razy tygodniowo po 3 godziny). I tak samorzutnie tworzą się kółka naukowe dzięki skoordynowanej woli słuchaczów i nauczycieli. Zakres ich działalności może, a nawet powinien być różnorodny. Największym powodzeniem cieszą się kółka społeczne, literackie, przyrodnicze. Istotą pracy w kółku jest samokształcenie. Słuchacze czytają książki naukowe, artykuły w pismach i przygotowują na ich podstawie referaty. Formy organizacyjne kółka są luźne, raczej zakreślają się one samorzutnie z biegiem czasu wypracowane przez samych słuchaczy.

Początkowe ich prace są nieudolne, często prawie żywcem przepisane z kiążki, potem idą coraz lepsze, samodzielniejsze w ujmowa-

niu zagadnień, a w końcu i takie, które są prawdziwym odzwierciadleniem własnego poglądu na dane zagadnienie. Jakie ciekawe czasem punkty widzenia zarysowują się podczas dyskusji. Niektórzy słuchacze są systematyczni, drobiazgowi, zawsze mówią na temat określony. Inni są syntetykami poszczególnych zagadnień. Wiążą je razem w całość, dochodzą do tego różnymi drogami; nie zatrzymują się nigdy w wąskim specjalnym temacie. Często rozgrywa się bezkrwawa walka temperamentów i wynikająca stąd różnica w ujmowaniu zagadnień, urabianiu poglądu.

Dziwna rzecz: w kółku nabierają słuchacze jakby właściwych sobie fizjonomii, są indywidualnościami. Ukazują się nam często zupełnie z innej strony. Kto wie, czy na lekcjach nie przytłacza ich atmosfera szkolna niewłaściwa psychice ludzi dorosłych. A może nauczyciel nie umie rozwinąć tego psychologicznego problemu, jak uczyć ludzi dorosłych, by im dać z siebie wartości intelektualne i wiedzę, a równocześnie nie okazać swojej nadrzędności, która ich upokarza. Współpraca nauczyciela na kółku zmniejsza w znacznym stopniu niebezpieczeństwo tego niewłaściwego podejścia.

2. Treść pracy w kółkach.

Wybór metody pracy w kółku mógłby być dowolny, lecz sądzę, że niewskazanym i nieodpowiadającym zamierzonemu celowi byłoby tworzenie z kółek dalszego ciągu pracy szkolnej pod kierunkiem nauczyciela, względnie jej uzupełniania, jak też i kopiowania wzorów z seminariów nauczycielskich. Praca w kółkach powinna pójść zupełnie odrębnym torem. Szeroka platforma zagadnień, swoboda myślenia niekrępowana przymusem szkolnym, a przytem zachowanie czystej linii naukowego podejścia do wybranych tematów. Wracając do kwestii tematów nasuwa się pytanie, czy nie byłoby wskazanym, by słuchacze mieli możność zapoznania się z zagadnieniami społeczno-politycznymi od strony teoretycznej.

Opieka nauczyciela nad kółkiem powinna być mądra i wnikliwa. Nauczyciel, moim zdaniem, nie powinien ciążyć nad kółkiem swoim sposobem myślenia, swoją indywidualnością, ale do niego należy stworzenie czystej linii prac koła, obrona przed płytką frazeologią, pomoc w dostarczaniu książek, w wyszukiwaniu źródeł, opracowywaniu referatów i wyjaśnianie trudności naukowych.

Nie chcę, ani nie mogę nawet wyczerpywać tego zagadnienia samokształcenia w stosunku do dorosłych, gdyż niestety w instytucji naszej ten dział pracy jest za mało jeszcze rozbudowany. Za mało jest

doświadczeń wzorów prób, usiłowań przeprowadzonych, by móc z nich wyciągnąć wnioski.

Natomiast, o pożytku, o potrzebie kółek, o racji ich istnienia można już mówić, gdy się zauważy dobre skutki. Jeżeli praca w kółku zwróci słuchacza do dobrych książek naukowych, nauczy je czytać i korzystać z nich, jeżeli przyczyni się do wychowania jednostki o własnym podejściu do zagadnienia i własnej fizjonomii, będzie to już dużo.

Nauka szkolna prowadzona przez nas w tempie wprost piorunującym, by w skróconym okresie czasu nadążyć programowi, da słuchaczowi pewien zasób wiedzy, lecz ta praca druga nieoficjalna, stojąca dotychczas na trzecim planie, praca samokształceniowa wychowa słuchacza, pozwoli rozwinąć się twórczym wartościom, nauczy współżycia intelektualnego i opanowania w wypowiadaniu się i walce o swoje zasady i przekonania.

Taka praca samokształceniowa mogłaby i powinnaby być prowadzona w bardzo szerokim zakresie nawet niezależnie od szkoły. Nie zastąpią jej odczyty, wygłaszane przez bardzo nawet utalentowanych prelegentów. Wiedza cudza nigdy nie zastąpi naszej własnej wypracowanej przez siebie samego. W tak pojętej pracy samokształceniowej stawiamy sobie jako zagadnienie, nie tylko przeczytanie książki, lecz umiejętność zdania z niej sprawy, zdobycie poglądu własnego, do tych zagadnień, które są poruszane, własnego podejścia i ujęcia.

Zapewne nie są to myśli nowe i nie wyczerpują one tematu, gdyż o tych zagadnieniach można pisać i mówić wiele, lecz chciałabym, by były przypomnieniem dla nas nauczycieli szkół dla dorosłych, że wybór dróg pracy jest dla nas ciągle kwestią otwartą.

By pogłębić naszą pracę z dorosłymi i ułożyć ją na słuszniejszych podstawach, trzeba ten dział samokształcenia rozbudować na większą skalę.

Dziś pęd do wiedzy idzie szeroką falą. Wystawy naukowe, muzea są tłumnie zwiedzane, książki popularno naukowe rozchwytywane, nawiasem mówiąc te, które są w dostępnej cenie, a artykuły pseudonaukowe w prasie codziennej czytane z dużym zainteresowaniem.

Bynajmniej nie inteligencja przoduje w tym pędzie.

Praca samokształceniowa stanowi może najwłaściwszą płaszczyznę w kształceniu dorosłych. Daje możność stosowania się do poszczególnych potrzeb i zainteresowań, a przy tym swobodę myślenia i wypowiadania się. To są te najistotniejsze warunki, w których praca oświatowa wśród dorosłych może dać realne korzyści uczącym się.

Urzeczywistnianie zasady nie nauczania, a współpracy często dopiero w pracy samokształceniowej osiąga swój pełny wyraz.

B. KOKOSZCZYŃSKI

Czy nie nadmiar kontroli?

Sekcja IV Oświaty Pozaszkolnej Wydziału IX Oświaty i Kultury Magistratu m. st. Warszawy w ubiegłym roku szkolnym prowadziła 29 wieczorowych szkół powszechnych dla dorosłych i młodocianych, kilka uniwersytetów powszechnych i świetlic. Praca w tych szkołach, a szczególnie z młodocianymi jest niezwykle ciężka. Młodociani to element niezmiernie trudny do prowadzenia, gdyż rekrutują się oni w znacznym procencie z usuniętych z państwowych szkół powszechnych z powodu przekroczenia wieku szkolnego i odpowiednim stopniu ze sprawowania. Oni to destrukcyjnie oddziaływują na normalną pracę, która męczy i wyczerpuje. Nauczyciel daje z siebie wszystko, by tego rodzaju element wychowywać i uczyć. Praca w tych szkołach, to poświęcenie. To też nauczyciele otoczeni są niezwykłą „opieką" ze strony Sekcji. Polega ona na częstym, chyba nigdzie niespotykanym, kontrolowaniu pracownika. Jakkolwiek zajęcia trwają po 3 godziny dziennie (4—5 dni w tygodniu) w tych 29 szkołach (Ogniskach) liczących po 3—6 oddz., to kontrolujących pracę nauczyciela jest 9 + 29 kierowników szkół, razem 38 osób. Są to wizytatorzy i kierownicy o „wszechstronnym" przygotowaniu oraz instruktorzy specjaliści do poszczególnych przedmiotów. Uczącymi są nauczyciele szkół powszechnych i średnich. Podział pracy oparty jest na zasadach specjalizacji. Nauczyciel szkoły powszechnej w szkole wieczorowej o identycznym lecz skróconym programie staje się profesorem specjalistą jednego przedmiotu. Każdy z tych „profesorów" jest wizytowany co najmniej raz w tygodniu. Jaki jest cel tak częstych wizytacji? Udzielanie rad i wskazówek, czy kontrola? Uwag rzeczowych, wskazówek praktycznych udzielają instruktorzy i to ci, którzy sami uczą w szkole powszechnej. Inni, znający szkoły powszechne tylko z wizytacji, rad udzielają mało i to niepraktycznych, a głównie nastawieni są krytycznie do lekcji. Są bardzo wymowni i niezmiernie hojni w uwagi o ujemnej stronie pracy. Recytują całe ustępy, najczęściej z przestarzałego podręcznika, traktującego o wychowaniu i nauczaniu młodzieży. Nie do sporadycznych wypadków należą wizytacje, po których nauczyciel jest zupełnie zdezorientowany, gdyż uwagi tych dwóch wizytujących są krańcowo sprzeczne. Jeżeli dawna „magistracka racja stanu" wymagała utrzymywania nadmiernej administracji, a obecnie się to utrzymuje, to radzimy, by wizytatorzy byli

pouczani przez instruktorów przed każdą ich wizytacją, a szczególniej przed daną lekcją, gdyż ogólne i krótkie wskazania mało dadzą korzyści. Wobec tego należałoby dla wizytatorów otworzyć kurs, na którym prelegentami byliby instruktorzy - nauczyciele szkół powszechnych.

Panowie wizytatorzy, ze względu na dobro szkoły i spokojną, a owocną pracę nauczyciela, zejdźcie z wysokich stopni hierarchii urzędniczej, stańcie się nauczycielami i nauczcie się uczyć. Dokształcanie się nikogo nie hańbi.

A czy nie prościej byłoby zredukować nadmierną liczbę wizytujących i za te pieniądze otworzyć kilka nowych oddziałów lub zmniejszyć liczbę uczniów w klasie z 50 na 30?

Według nas, to byłoby bardziej racjonalne.

Sprawy organizacyjne i Komunikaty

W trosce o bezrobotnych nauczycieli.

Wielkie zbiorowiska ludzkie — miasta — posiadają o wiele więcej okazji dla procesów destrukcji psychicznej i moralnej ludzi bezrobotnych niż inne miejscowości.

W beznadziejnym wyczekiwaniu na upragnioną pracę, młodzież przygotowana fachowo, pełna sił, zapału i energii powoli pod wpływem przykrej rzeczywistości traci wiarę i załamuje się psychicznie.

Wielokrotne kołatanie do urzędów: kuratoriów i inspektoratów, gdzie otrzymuje się wciąż tę samą, stereotypową odpowiedź: Nie możemy narazie pana(nią) zatrudnić", zniechęca i buntuje tych, którym została choć iskra nadziei, wzbudza poczucie niesprawiedliwości i krzywdy społecznej. Bo przecież milion dzieci jest bez szkoły...

Osamotniona, rozgoryczona, bezrobotna młodzież szczególniej podatna jest na wpływy elementów wywrotowych.

Nieustanna troska materialna, troska o chleb powszedni kilkunastu tysięcy t. zw. „kandydatów" do zawodu nauczycielskiego tłumi w nich możność życia prawdziwie ludzkiego, duchowego. Już w zarodku marnieją siły, które stanowią o duszy nauczyciela. Walka więc o zatrudnienie bezrobotnych nauczycieli jest jednocześnie walką o wewnętrzną wartość nauczyciela, o jego poziom ideowy i zapał do pracy.

Rozumieją to wszyscy.

Z. N. P. powołał ze swej strony specjalną Komisję dla Spraw Bezrobotnych Nauczycieli i Absolwentów Zakładów Kształcenia Nauczycieli, i rozpoczął walkę o słuszne prawo pracy dla bezrobotnych nauczycieli, a poza tym Z. N. P. podjął wydawanie specjalnego pisma p. t. „Głos Młodych Nauczycieli", w celu: 1) utrzymywania wewnętrznej łączności między kandydatami do zawodu nauczycielskiego; 2) wiązania ich z przyszłym warsztatem pracy i wprowadzania w nauczycielskie środowisko ideowo - organizacyjne; 3) dalszego kształtowania osobowości przyszłych nauczycieli; 4) informowania o przebiegu akcji, zmierzającej do likwidacji bezrobocia kandydatów do zawodu nauczycielstkiego.

Wyniki działalności Komisji przedstawiają się następująco:

1) Przeprowadzono konferencję z przedstawicielem M. W. R. i O. P. w celu ustalenia kolejności zatrudnienia bezrobotnych nauczycieli.

2) Rozpisano ankietę w celu zorientowania się w sytuacji socjalno ekonomicznej ogółu bezrobotnych nauczycieli.

3) Przeprowadzono konferencję z Komendantem Hufców Pracy w celu zatrudnienia bezrobotnych nauczycieli w Hufcach Pracy w charakterze instruktorów i kierowników wychowania obywatelskiego.

4) Zwołano konferencję przedstawicieli instytucji społecznych i władz w celu omówienia innych sposobów zatrudnienia bezrobotnych nauczycieli, a więc w akcji oświatowo - społecznej, prowadzonej przez te instytucje.

Łącznie z Komisją dla Spraw Bezrobotnych Nauczycieli i Absolwentów współpracuje Koło Młodych Bezrobotnych Nauczycieli, zorganizowane samorzutnie w czerwcu 1936 r. w Warszawie. Koło to, oprócz współpracy z Komisją Z. N. P. w realizowaniu jej zamierzeń, wytknęło sobie za cel między innymi:

Organizowanie samopomocy kulturalno - społecznej i samokształceniowej dla członków Koła.

Walkę o prawo studiów uniwersyteckich dla absolwentów seminariów w charakterze słuchaczy rzeczywistych, poza tym: nawiązanie kontaktu z bezrobotnymi kolegami w celu popierania poczynań komisji, współdziałanie w prowadzeniu propagandy na zeznątrz, mającej na celu orientowanie i urabianie opinii o potrzebach bezrobotnych nauczycieli.

Ustalanie norm zatrudnienia oraz umów zbiorowych.

W wyniku działalności Koła zrealizowano częściowo zakreślony na zebraniu organizacyjnym plan pracy Koła.

1. Uzyskano miejsce w Z. N. P. w Warszawie w celu prowadzenia dalszych prac organizacyjnych.

2) Uzyskano możność korzystania z urządzeń Z. N. P. — t. j. bibliotek, świetlicy, chóru.

3) Nawiązano kontakt z Biurem Pośrednictwa Pracy w celu przekazywania wolnych posad dla członków Koła.

Uzyskano zapewnienie ułatwienia w umieszczaniu prac i artykułów członków Koła w wydawnictwach Z. N. P.

Poza tym Zarząd Koła poprzez Z. N. podjął starania w celu uzyskania kilkunastu miejsc dla członków Koła w Świetlicach Rady Szkolnej Miasta Warszawy.

Zbiórka na Pomnik.

W myśl uchwały Zjazdu Delegatów, Z. N. P., każdy członek Związku Nauczycielstwa Polskiego składa ofiarę na rzecz Naczelnego Komitetu Uczczenia Pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego w wysokości 6% swych poborów od jednego miesiąca, według stanu z dnia 1 stycznia 1936 r.

Na skutek licznych głosów opinii Koleżanek i Kolegów, przypadające kwoty Zarząd Oddziału potrącać będzie w ciągu 12 miesięcy (1 — 2 zł. miesięcz.), poczynając od dn. I.XI — 1936 r.

Wszystkie Koleżanki i Koledzy, którzy wpłacają składkę członkowską bezpośrednio do kasy Oddz. Grodzkiego, proszeni są o zgłoszenie wysokości swych poborów z dnia 1.I.1936 r. przy najbliższej sposobności do kancelarii Oddziału.

Poradnie.

Poradnia pedagogiczno - dydaktyczna.

Poradnia pedagogiczno - dydaktyczna Oddziału Warsz. Z.N.P. rozpoczęła już swe prace. Poradnia uwzględnia następujące działy zagadnień:

I. badania psychologiczne, pośredniczenie w szkoleniu zawodowym, opieki nad młodzieżą, kończącą szkołę, opieka nad młodzieżą ze zdolnościami muzycznymi (informacje telefoniczne Nr. tel. 5.82.82 codziennie od godz. 10 do 12).

II. zagadnienia dydaktyczne, polonistyka, matematyka, nauki przyrodnicze, geografia, zajęcia praktyczne, rysunki, śpiew i muzyka,

wychowanie fizyczne. Chcąc zetknąć się osobiście z przedstawicielem zainteresowanej komisji, należy porozumieć się telefonicznie z sekretariatem Oddziału Z. N. P. Nr. tel. 5.87.29, który wyznaczy dzień i godzinę porady. Instruktor zajęć praktycznych kol. Mruczek pracuje w sali zajęć praktycznych Z. N. P. (Dom Związkowy), w poniedziałki, środy i piątki w godz. 18 — 20, przy czym zainteresowani mogą na miejscu nie tylko otrzymać fachową poradę, lecz i wykonać swe prace tytułem próby. Komisja muzyczna prowadzić będzie w dalszym ciągu chóry i orkiestrę; zapisy kandydatów do chóru i orkiestry zgłaszać należy telefonicznie do sekretariatu Z. N. P. Nr. tel. 5.87.29.

III. Zagadnienia wychowawcze.

Zapytania pisemnie należy skierowywać do Poradni wg. adresu: Poradnia Oddział Warszawski Z. N. P., ul. Szmulikowskiego 1.

Przewodniczący Wydziału Pedagogicznego Oddziału Warszawskiego Z. N. P. kol. Kazimierz Staszewski dyżuruje we wtorki w godzinach od 18 do 20 w lokalu Oddziału Z. N. P., ul. Smulikowskiego 1, II piętro, pokój Nr. 137. (telefon 5.87.29).

Uwaga na art. 69 kodeksu Zobowiązań *).

Jest to artykuł, który wyjaśnia sprawę nadsyłanych do szkoły, pozostawionych bez wiedzy czy z wiedzą kierownictwa towarów: książek, biletów i t. p. W myśl tego artykułu nadsyłający towar czyni to na własne ryzyko, a otrzymujący **nie jest obowiązany ani do kupna, ani do odsyłania** towaru jego właścicielowi.

*) Kodeks ten wszedł w życie z dn. 1 lipca r. 1934.

Zapisy do orkiestry.

Próby orkiestry już się rozpoczęły. Zgłoszenia oraz zapytania w sprawie udziału w orkiestrze należy kierować do kancelarii Oddziału (tel. 5.87.29). Kierownik orkiestry K. Zatorski udziela informacyj w poniedziałki od 8 do 10 rano w lokalu Oddziału.

Błąd zecerski.

Do notatki zamieszczonej w poprzednim n-rze „Głosu Warsz.“ o zmianie kuratora Okręgu szkolnego warszawskiego, wkładł się błąd zecerski, zmieniający wyraz „taktownym“ na „taktycznym“.

To i owo

Migawki.

W pewnej szkole międzylekcyjne ćwiczenia gimnastyczne odbywają się zaraz po dużej pauzie w sali, w której dzieci spędzają właśnie czas podczas dużej pauzy. Stwierdzono, że, o ile na początku ćwiczeń atmosfera na sali jest dosyć mglista od tumanów kurzu, wytworzonego podczas pauzy, o tyle w trakcie ćwiczeń znakomicie się wyjaśnia, aby po ćwiczeniach być zupełnie przejrzystą. Z tego stanu rzeczy najbardziej są zadowoleni woźni, którzy dzięki zastosowaniu nowoczesnych, żywych odkurzaczy w postaci płuc dzieci, nie mają kłopotu z zamiataniem podłogi z kurzu. Ten sposób odkurzania jest godny uwagi choćby z powodu niskich ryczałtów na utrzymanie czystości w szkołach.

*

W pewnej szkole rozpoczął pracę w ramach kilku godzin tygodniowo instruktor ministerialny. Zapytany przez wychowawczynię o sprawowanie klasy podczas lekcji odpowiedział:

„Jakoś dziwnie pracuje się w szkole powszechnej, dzieci biją się na lekcji, wcale nie uważają...“

*

Przed najnowszy gmach szkolny na Ochocie z hukiem i zgrzytem zajechała straż ogniowa. Puszczono w ruch drabiny i węże. Nadbiegłe tłumy z bijącym sercem i trwogą lamentowały nad losem dzieci, znajdujących się w szkole.

Co to? Strumienie wody biją w szyby oszklonej od góry do dołu klatki schodowej, chociaż ognia ani śladu? „Ach, to ćwiczenia strażackie“ — westchnęły kobiety. „Jakie tam ćwiczenia“ — wyjaśnia woźny owej szkoły. — To te okna są tak zrobione, że dostać się do nich nie można, no, to straż przyjechała. I będą tak przyjeżdżali co miesiąc, bo w szkole musi być czysto.

*

Kierowniczka N. sprzeda pianino, którego nie może wnieść do swego mieszkania służbowego przy najnowszej szkole. Powód — miniaturowe schody wiodące do tego mieszkania.

Do tegoż mieszkania potrzebny jest „człowiek“ któryby zastąpił wieszak w przedpokoju, gdzie architekt zapomniał o miejscu na wieszak zwyczajny.

Warunki do umowy. Frekwencja zwiedzających to curiosum mieszkaniowe dobra. Wpływy z opłat za zwiedzanie należą do człowieka — wieszaka. Reszta warunków — do umowy.

Książki nadesłane

T. Meissner, kpt. żegl.: Dokoła świata na „Darze Pomorza". Książnica Atlas. Lwów — Warszawa, str. 318, zł. 7.

Książka wnosi do beletrystyki marynistycznej duże wartości przez swą ścisłą prawdziwość. Dobra lektura dla młodzieży. Może być wykorzystana jako materiał ilustracyjny w kl. V i VI szkoły powszechnej.

Jacques Valdour: „W krainach obu Nilów". Książnica Atlas. Lwów — Warszawa. 1935, str. 157, zł. 4.

Jest to dziennik podróży, w którym autor prowadzi nas nad wody Nilu na pustynię Kordojanu i Sonnaru.

M. Arct: „Słownik ortograficzny". Warszawa, str. 380.

Jest to największy ze słowników ortograficznych, jakie ukazały się na półkach księgarskich po wprowadzeniu nowej pisowni. Zasady pisowni opracował St. Szober.

Tegoż wydawnictwa ukazał się mały słownik ortograficzny.

St. Chojnacki: „Obróbka szkła". Księgarnia św. Wojciecha, Poznań, str. 184.

Tegoż wydawnictwa. „Apostoł młodzieży": ks. Edw. Szwejnic.

Mjr. dr. **St. Pomarański:** „Józef Piłsudski" (1867 — 1935, B. U. L. Nr 48). Nakład Gebethnera i Wolffa, str. 64.

Tegoż autora: „Z historycznych dni lipca i sierpnia 1914 r.". („Polska i świat współczesny", Nr. 44. Gebethner i Wolff, str. 72.

Jerzy Kossowski: „Policjant Giacomo, Kapitan Tomek, Szczepan Roskocha, B. U. L. Nr. 38. Gebethner i Wolff, str. 90.

Adres Redakcji i Administracji:

Warszawa, Wybrzeże Kościuszkowskie 35. Tel. 5-87-29.

Członkowie Oddz. Warszaw. Zw. N. P. otrzymują „Głos Warszawski" bezpłatnie. Prenumerata „Głosu Warszawskiego" wynosi: rocznie 5 zł., półrocznie 3 zł. numer pojedyńczy — 50 gr.

Cena ogłoszeń: Cała strona 100 zł., 1/2 str. 50 zł., 1/4 str. 30 zł., 1/8 str. 15 zł. Drobne po 10 gr. za wyraz

Redaktor odpow. oraz wydawca z ramienia Zarządu Oddz. Warszaw. Zw. N. P.
STANISŁAW DOBRANIECKI.

Druk. „SPOŁECZNA", Pl. Grzybowski 3/5, tel. 205-80.